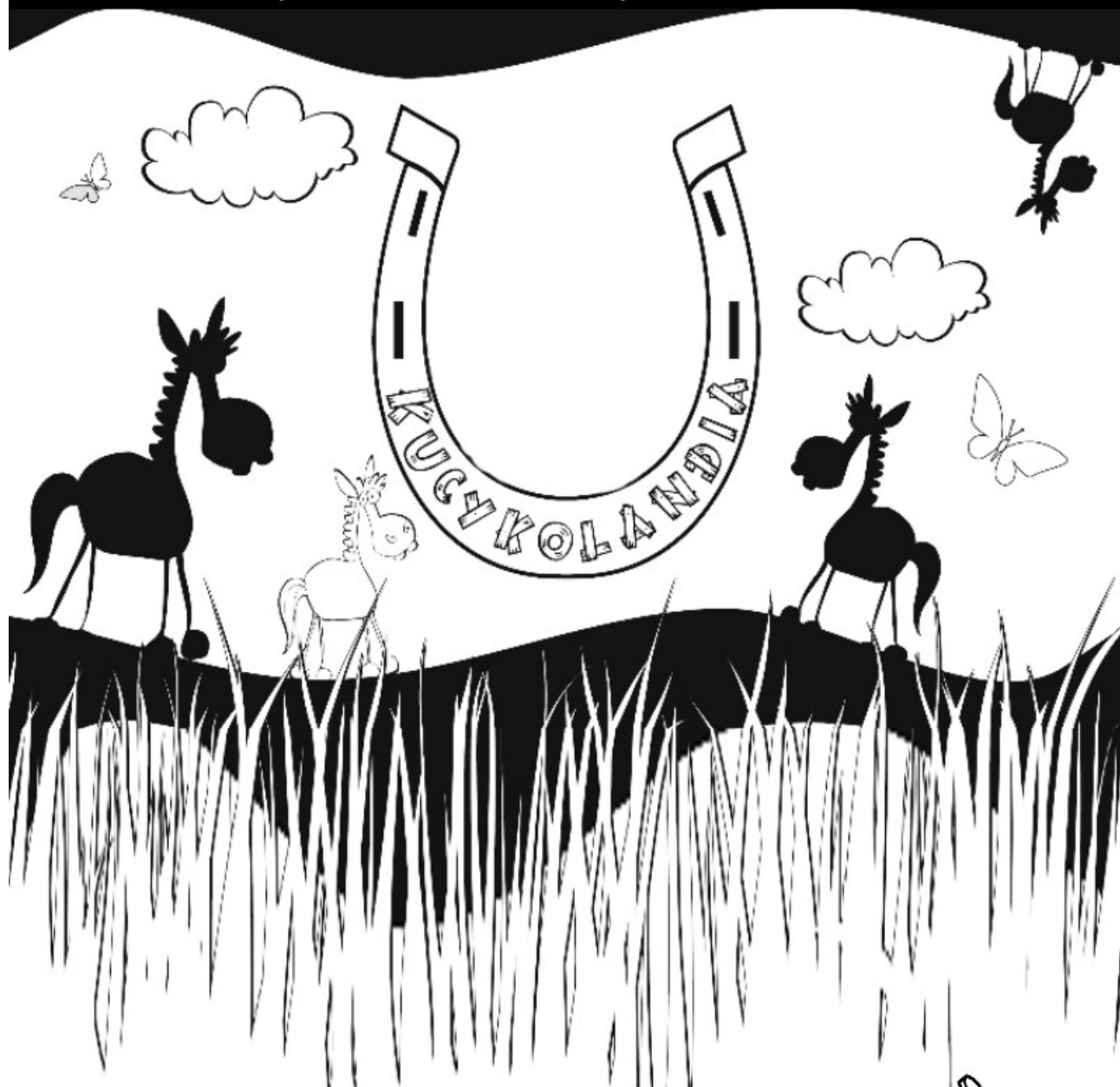


JOANNA

RW2010

ŁUKOWSKA



Z KRAINY KUCYKÓW

**Z KRAINY KUCYKÓW**

**JOANNA ŁUKOWSKA**

Wydawnictwo RW2010 Poznań 2011

Redakcja i korekta zespół RW2010

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Joanna Łukowska 2011

Okładka i ilustracje Copyright © **EWA PARCZUK** 2011

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2011

Wydanie numer I

ISBN 978-83-63111-53-3

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

RW2010, os. Orła Białego 4 lok. 75, 61-251 Poznań

Dział handlowy: [marketing@rw2010.pl](mailto:marketing@rw2010.pl)

Zapraszamy do naszego serwisu: [www.rw2010.pl](http://www.rw2010.pl)

## Spis treści

---

O dziewczynce, która cicho mówiła.....	4
Jak hucuł został przywódcą stada.....	10
O źrebaku, który chciał przeżyć przygodę.....	16
O chłopcu, który obraził się na cały świat.....	22

## O dziewczynce, która cicho mówiła.

W przedszkolu od rana panowało niezwykle podniecenie. Wreszcie nadszedł ten dzień! Dziś wyprawa do Kucykolandii. Hip hip hura! Od paru tygodni wszystkie dzieci czekały niecierpliwie na to wydarzenie. Również Kasia, choć po swojemu. Cichutko i z boku. Jak zawsze. Nie brała udziału w ogólnym podekscytowaniu. Była spokojną, grzeczną dziewczynką.

– Jaka ona cichutka, ta wasza Kasieńka! – ćwierkały cioście i sąsiadki.

– Czy ona w ogóle potrafi mówić?! – huczał basem wuj Leon, gdy znowu nie dosłyszał nieśmiałego powitania siostrzenicy.

– Potrafi, potrafi – zapewniała mama – tylko nie lubi mówić głośno.

Kłopot w tym, że Kasia, nawet gdyby chciała, nie umiała mówić głośno. Próbowwała. Stała kiedyś przed lustrem, nabrała powietrza, otworzyła szeroko usta, by krzyknąć z całych sił i... wydobyla z siebie jakiś pisk. Jakby ktoś myszce na ogon nadepnął. Ech, to nie był porządny Głos. Gdzie się jej równać z takim Patrykiem NieWrzeszcz. Nazywał się inaczej, po prostu Nowak, ale Pani często zwracała się do niego w ten sposób. Tego wyjątkowego dnia również.

– Patryk, nie wrzeszcz, bardzo cię proszę. Zaraz mi głowa pęknie – upominała niesfornego sześciolatka.

– No, bo ja już normalnie nie mogę wytrzymać! Kie-dy-to-bę-dzie-no-kie-dy?! – skandował, podskakując.

– Już – uśmiechnęła się Pani. – Właśnie podjechał autobus. Zbieramy się.

– Huraaaa!!!

Kasia skrzywiła się. Trochę się bała hałaśliwego Patryka. Dokuczał jej i nazywał Cichą Myszą. W ogóle rządził się aż przykro. Tylko dlatego, że potrafił krzyczeć głośniejszym niż inni.

W autobusie, do którego Kasia wsiadła na końcu, Patryk zajął miejsce tuż za kierowcą. Nadal nie mógł usiedzieć spokojnie ani trzymać buzi zamkniętej. Przechwalał się, jaki to z niego dzielny Kowboj. Taki, że żaden kucyk mu nie straszny, nawet największy i najdzikszy!

Kasia zapatrzyła się w krajobraz za oknem.

Rozmyślała. Nie liczyła na konną przejażdżkę, choćby króciutką. Czemu? Z tego samego powodu, z którego dawno nie kręciła się na przedszkolnej karuzeli. Nie było dla niej miejsca. Trudno. Wystarczy, że zdoła poczęstować jakiegoś miłego kuczka marchewką. Dziewczynka mocniej ścisnęła swój plecak.

Duża Klara nie miała dziś humoru. Nawet siano smakowało jakoś dziwnie, czyli wcale. Wszystko dlatego, że wyszła ze stajni lewą przednią nogą. Od samego ranka dawała odczuć innym kucykom oraz dużym koniom, że nie ma dziś ochoty na pogawędki i wspólne skubanie trawy. Gdy ktoś ośmielił się podejść, tuliła uszy i szczyrzyła zęby, wyraźnie mówiąc, by dano jej spokój. I zostawiono samą. W ciszy. Z ludźmi też nie zamierzała się zadawać. Żadnych przejażdżek.

Niestety, jak na złość, akurat dzisiaj zjawiły się dzieci. Cała stajnia na kołach, pełna rozbrykanych ludzkich źrebiąt. Ależ głośno rżały! Aż w uszach świrowało. Kiedy wysypały się na zewnątrz, inne kuczki zaraz przydreptały zaciekawione. Liczyły na pieszczoty i smakołyki. Klara nie była zainteresowana. Oddaliła się czym prędzej, a że dzieci wołały czyste kuczki, bardzo porządnie i dokładnie wytarzała się w piachu. Jej złocista sierść straciła blask, biały ogon i grzywa poszarzały. Doskonale. Niemniej, na wszelki wypadek, czujnie obserwowała intruzów.

Zwłaszcza jeden nie przypadł jej do gustu. Młodziak o karych włosach ganiał z wrzaskiem wte i wewte, jakby go giez ugryzł. Przygalopował również do Klary, choć go nie zachęcała. Ani trochę!

– O, na tym bym chciał pojeździć! Na tym brudasio! Jest największy! Ten, ten,

mogę, proszę! – podskakiwał, machając rękami w jej kierunku.

Klara potrząsnęła łbem i stuliła uszy. Niech wie, że jej się nie spodobał. Niech ma się na baczności.

– To ona, klacz – wyjaśniła Pani Ania, biorąc chłopca za rękę. – Duża Klara, nasza blond kanapa, bardzo wygodna i zwykle spokojna, ale dziś ma muchy w nosie. Raczej na niej nie pojeździsz.

– Ale ja chcę! – upierał się Patryk.

Klaczka pokazała mu zęby. Nie uśmiechała się. Wręcz przeciwnie.

– Ale Klara nie chce, jej prawo, dajmy kobyłce spokój.

Istniała szansa na przejażdżkę. Gdyby Kasia dopchała się do miłej Pani Instruktorce. Gdyby głośno wyznała, że dotąd nie wsiadła na żadnego z kucyków, choć taki Patryk jechał już dwa razy. Gdyby zawalczyła, pewnie zostałaby wsadzona na któregoś z małych rumaków. Ale nawet nie spróbowała. Wstydziła się swojego mysiego głosiku. Zakrzyczeliby ją, odepchnęli. Jak zawsze. Usunęła się więc na bok. Niech się bawią. Ona popatrzy. To też może być przyjemne...

Kątem oka obserwowała naburmuszoną klaczkę, podobnie jak ona stojącą samotnie, na uboczu.

Wyciągnęła z plecaczka jabłko i zaczęła zajadać.

